

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek

N^{ro}. 89.

6. Sierpnia 1822.

Dwa dni trwogi,

czyli:

Czarna aksamitna suknia,

(*Ciąg dalszy.*)

Nareszcie Beresford, zobaczył toczący się powóz, wzniósł do góry ramiona, z uprzedniéj radości, zacierał rękoma, i jeszcze z daleka wybiegł na przeciwko niemu, sam otworzył drzwiczki powozu; ale ze strachu omal co nie zemdlął, gdy jakiś drżący głos te zaledwie zrozumiane wybąknął słowa: »Dobry dzień, kochany oycze.« Z nabrzmiętymi oczyma, z blademi policzkami z trudnością wydobywała się Juliia z powozu, ta spodziewana wiosniana postać, a co i jeszcze nayokropnieysza! — ta przechodziona, stara, pasowa suknia uderzyła go w oczy, iak postać iakiego bandyty, sądził iuż nawet w saméj istocie czuć ostrze miecza w swoich piersiach. »Czyś nie odebrała moiego listu?« zapytał się z prędkością: »Odebrałam mój oycze i dziękuję stokrotnie.« — »Czemużes tego nie kupiła, czegom żadał? Suknia owa musiała być ieszcze w sklepie, bo któż oprócz mnie byłby ią w stanie posiadać?« — »Jam sądziła, — myślała — że się obeysć będzie można. — »Julio, to jest istotnie wielka złośliwość twoja! Kiedy ci iéy kupić nie chciałem, mówiłaś, że ci była potrzebną, a teraz — tak jest, chciałaś twoiego starego oycza przynajmniej raz upokorzyć w oczach tych nadętych gasek, których oycowie i połowę takiego nie po-

siadaią maiątku, iak ja, a iednak paradią iak xiężniczki! Przysięgam ci, że tak źle iestes ubraną i tak nędznie wyglądasz, że ja sam nawet nie mogę patrzeć na ciebie.« — Co za położenie dla biédnéj Julii — oczy iéy napełniły się łzami, co większa, na domiar iéy nieszczęścia przyszedł ieszcze w téj chwili Sir Mortimer i pytał się o iéy zdrowie, czyniąc tę okropną uwagę, że dzisiaj nie tak dobrze wygląda, iak zwyczajnie. — »Iowszém źle« przerwał Beresford raptownie »zaledwo ią poznać mogę, do tego ieszcze tak się ubrała, że każdy stronić od miéy jest przymuszony.« Baron odpowiedział grzecznie: »W Pan Dobrodziéy mówisz to tylko, lecz żaden człowiek temu nie uwierzy.« W duszy atoli myślał inaczej i odszedł nie czekając odpowiedzi. Juliia widziała to wyraźnie, iak żywo zabawiał się z siostrami Traceys, i sądziła po weyrzeniach wszystkich przytomnych, że nie była naypochlebnieyszym przedmiotem ich rozmów. Jak na szczęście znalazła ieszcze ieden pusty pokój, tam cała bez przeszkody oddała się swoim smętnym myślom. Goniłwa miała nastąpić, wszyscy panowie cisnęli się około dam, ażeby ie prowadzić. Sir Mortimer wziął po pod ręce siostry Traceys, tylko Juliia została sama siedząca, aż oyciec pełen niechęci wziął ią pod rękę rzekłszy: »Widzę, że cię sam prowadzić muszę, bo któż się nato poważy, kiedyś w takim ubiorze? — O córko! pyszniłem się tobą, pyszniłem się zanadto, za toś mnie

upokorzyła, — ach! nie mogłaś być tego nigdy lepij dokazać! — Te ostatnie słowa wymawiał z taką czułością i z takim uzaleniem, że wskrósł przeszły serce Julii, żyły z ócz iéy wycisnęły. »Nie płaczże przynajmniej, bo ci oczy poczerwienięją« rzekł oyciec, »lecz dla Boga! powiedz, cóżes zrobiła z temi pieniędzmi?« Drżąc odpowiedziała: »Darowałam je.« — »Darowałaś? Ha! to nie do zniesienia! zato nie będę mówił z tobą przez cały miesiąc ani słowa.« To powiedziawszy zostawił ją, a sam starał się iak naydalej od niéy usunąć się.

Sztuka iéżdzenia i ręczność koni zabawiła i zachwycała każdego, tylko Juliię nie mógł ten widok rozweselić. Gniéw oycia, obojętność Sir Mortimera, nieczułością napoiła iéy serce na wszelkie rozrywki. Siedziała iak na szpilkach, i tą tylko myślą starała się pocieszyć nadaremnie: »Uratowałaś całą rodzinę od nędzy — błogosławia cię nieszczęśliwi! Będieszże twoiego uczynku żałować? Któż z tego całego zgromadzenia ma więcéy prawa od ciebie być wesółym? Czémże są roskosze próżności względem uczuć dobrego uczynku?« To wszystko mówiła na próżno, iakieś pomieszanie, iakis smutek wykrywał się w każdym rysie iéy niegdys ciągle wesoléy twarzy. — Myślała i rozumowała iak filozof, lecz z głębi iéy serca odpowiadało zawsze uczucie ośmnastoletniéy dziewczyny.

Sądziła, że z końcem gonitwy zakończą się także i iéy cierpienia. Daremna nadzieia! Całe zgromadzenie zeszło się znowu do iednéy wielkiéy sali zabawiać się podczas śniadania tańcem, grą i muzyką. — Sir Honmen prosił Sir Mortimera, ażeby zaczął z córką iego menueta. Uczynił żądaniu iego zadosyć, a po piérszszym przetańcowaniu z Miss Honmen, prosił także Julii, ażeby z nim tańczyć raczyła, — lecz Julii zarumieniona odmówiła mu. Stary Beresford, który wiedział o tém dobrze, iak doskonale Julii tań-

czyła, i ile już przez to ziednała sobie sła-
wy, wołał na nią: »Miss Beresford, nie cheiéy się opierać — dla czegoż nie przyymiesz tego grzecznego wezwania?« — »Kochany oycze, nie mam na sobie balowéy sukni, a wtéy zimowéy obkładanéy futrem nie mogę tańczyć menueta.« Odchodząc prawie od siebie zawołał głośno Beresford: »Niech kaduk porwie twoie futro« — i wtedy dopiero pomiarkował się, gdy widział, że Julii zbladła i omal nie omdlawszy w ten sposób usprawiedliwiała się: »Nie sądziłam, ażeby tańczono po gonitwach.« — Lecz skoro starsza Traceys w podobnych przypadkach doświadczona zrzuciła śpieszno wierzchnią suknię z siebie, i w naymodniejszym balowym stroiu zaczęła menueta, a z ust wszystkich te słowa zabrzmiały: »wybornie! iedynie! do zadziwienia!« wtedy P. Beresford siedział iak na szrubach, a Julii zawsze oceniałą innych zasługi tą razą czuła tém mocniéy swoje przykre położenie! — Od angleza, który po menuecie następował, nie mogła się już żadną miarą wymówić, i między nami mówiać, cieszyło ją to, że się wymówić nie mogła, bo była doskonałą w tym tańcu, i miała tańczyć z Sir Mortimerem. Ale żadne nieszczęście samo nie przychodzi. Zaledwo pięć minut znajdowała się w kole, uczuła się być słabą, musiała poprzestać tańca i usiąść na sofie! Beresford wybąknął pod nosem kilka przekleństw, a na większe udręczenie swoje usłyszała je Julii. — Wkrótce skończono tańca i zaczął się koncert. Miss Honmen otworzyła go wybornym sonetem, po czém śpiewała Miss Traceys wielką Bravour Aryją głosem wdzięcznym i z podziwieniem słuchaczów przebiegając smakownie wszystkie przechody i trudności. Teraz wypadło na Julii, ażeby grała na fortepianie, wymówiła się zaś, że nie umie grać na tym instrumencie. »Lecz WPanna śpiewasz przecie?« rzekła do niéy Miss Honmen. — »Śpiewam niekiedy, ale

dzisiaj proszę mię od tego uwolnić!« P. Beresford zawołał znowu z gniewem: »Co? nawet i śpiewać nie chcesz?« »Jakoś mi nie dobrze mój oycze, dostałam drzenia, i nie będę mogła mieć czystego głosu.« — »Co!« powiedział z cicha »takżeto iestem wynagrodzony za moje pieniądze, które na twoje wychowanie łożyłem?« — Miss Traceys wystąpiła znowu we włoskim duecie, ażeby wraz ze swoją siostrą nowe odbierać oklaski.

Sir Honmen mniemał, chociaż Miss Beresford dla słabości swojej nie mogła śpiewać żadney wielkiej aryi, tém bardziej przystanie na romans albo na baladę, zwłaszcza że ma słychać w podobnym rodzaju. »Słyszałem o tém po wielu miejscach« rzekł Sir Mortimer »proszę więc Pani, chciéy nam zrobić tę przyjemną rozrywkę.« — »Chętnie uczyniłabym zadosyć żądaniu WPa-na« odpowiedziała Juliia takim drzącym głosem, że ją zaledwo zrozumieć było można, »ale znając się na muzyce wiész o tém dobrze, że najmniejsze romanse i balady daleko czysciéjszego wymagają głosu, niżeli te kawałki tak zwane bravour.« — »To prawda, lecz spróbóy Pani wszelako!« — »Niepodobna, nie mogę!« Damy wzruszyły ramionami, każda skręciwszy nosem rzekła po cichu do swojego sąsiada: »Dziwuję się tylko, iak niektórzy mogli wychwalać wesoły humor téy Panny, to widzę sama niegrzeczność i upor.« Troche łagodniéy sądzili młodzi panice, z tych ieden zrobił postrzeżenie: »Juliia nie była dzisiaj tak przyjemną iak zwyczajnie.« — Sir Mortimer zaś twierdził, że musi być słabą; — »albo zakochaną po uszy« dodała Miss Traceys i sama z własnego śmiała się dowcipu. Ta uwaga zraniła mocno serce Sir Mortimera, chociaż nie wiedział dla czego, i przeto całą jego odpowiedzią były te zimne wyrazy: »Być może« rzekł ie do Miss Traceys, czém się ona nieco uraziła. Lecz ieden wzrok pochodzący z jego serca, wkra

się do serca Juli, zapalił i ożywił ie, ispędzał chmury posępne zięy czoła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O zmyślności psów, i ich wzajemném ku sobie przywiązaniu.

Mało iest zwierząt, któreby się wyszczególniały równą psom przychylnością dla człowieka, od wieluzto przygod oni nas bronią, z ilu przypadków ratują! a zmyślność ich lédwo że nie idzie w zawód z rozumem człowieka. Ale że psy nietylko dla swych panów i dobrodzieiów mają przychylnosc, ale ią także ku sobie okazują, tego dowodzą nam tysiączne przykłady, z których kilka przytoczymy.

Pewien Anglik wychodząc z swéy stancyi, zostawił swego psa przed drzwiami na straży; duży brytan do właściciela domu należący czuiąc swą przewagę chciał go z tego miejsca odpędzić, napróżno piesek czekał i zrywał się, trzeba było koniecznie ulédz srogości wielkiego brytana, któren go nielitościwie za kark wzięwszy z schodów zrzucił; mały piesek widząc iż sam nic nie wskóra, pobiégl do miasta, aby tam znaleźć mścicieli, i wkrótce powrócił w towarzystwie kilku dużych kundysów, którzy ukarawszy brytana za zgwałcenie gościnności, i oddawszy miejsce prawemu posiadaczowi, rozbiegli się znowu każdy w swoię stronę.

Pan Sandfort w Szwersburg miał dwa psy, które od wielu lat w zgodzie z sobą żyły. Jeden z nich zdechl z starości, drugi od téy chwili był smutny, niespokoiny, szukał go troskliwie po wszystkich miejscach, gdzie tylko razem bywały, żadnego nie chciał przyiąć pokarmu, i zdechl w dziesięć dni po zgonie swego towarzysza. — Tak więc stał się ofiarą czuféy przychylności, któraby i człowiekowi, temu arcydziełu przyrodzenia, zaszczyt przyniosła.

Pan Morand chirurg w Paryżu, miał przyjaciela, którego pies ulubiony złamał nogę; na prozbę swego przyja-

ciela wziął Pan Morand psa do siebie i wkrótce go wyleczył. Po niejakim czasie siedząc w swoim gabinecie usłyszał drapanie do swych drzwi, otworzył, i z zadziwieniem ujrzał, iż to był ten sam pies, którego nie dawno wyleczył, za którym włókł się drugi z zła-

maną nogą. Pies spoglądał to na Pana Morand, to na swego towarzysza, i wył żałośnie. »Na ten raz przyjmuję go,« odezwał się chirurg, przywoławszy psa kalekę do swego pokoju, »ale więcę nie przychodź do mnie z takimi pacjentami.«
z... — w.

Proces kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(Ciąg dalszy.)

Obrońcy nie pominą zapewne, (a raczej nie pominięli, bośmy jeszcze ich wniosków nie dostali) że listy Hammachera i bilety Fonka poczęści do aktów dołączone zostały, poczęści zaś nie, a niektóre nawet chcą mieć zagubionemi. Wprawdzie kładą za przyczynę, że listy te nie stanowią ważnego, lub (jak uważają wiednym liście Fonka,) że są tylko treści poufałej, lecz zawsze z porządku należało je wszystkie do aktów przyłączyć, a nawet dzień odebrania zawsze dokładnie zapisać, co się icdnak nie stało.

Sprawa postępowania Sędziego instrukcyjnego, która początkowo jak wiadomo poruczona była Panu Verkenius, potem mu odebrana została i powierzona Rady appellacyjnemu Effertz. Ow mógł się być nie jednemu wydać za nadto łagodnym, chociaż w przekonaniu naszym działał wedle obowiązku zasad i dowodów; Panu Effertz znowu zarzucali oskarżony i jego obrońcy zbytnią surowość. Teraz i Effertz wystąpił jako świadek, wszakże hynamnięć nie na korzyść Fonka. Przymtem ziawiły się dwa listy, z których czytelnik będzie mógł cokolwiek sadować. Pierwszy list pisany iost od teścia Fonkowego, Pana Foveaux, któremu było pozwolono pisywać do Fonka w interesach; drugi pisany z tego powodu przez P. Effertz do Foveaux. Obadwa są nader charakterystyczne, aby ich nie udzielić dostojnie.

z Kolonii d. 6go Maia 1817.

Kochany Fonk!

Załączam ci naprzód żadaną ugodę ze Schröderem z d. 1. Lipca 1816. i kontrakt z d. 16 Października 1815. woryginalie; każ sobie wygotować z nich kopie, a potem mnie je odeszły, ponieważ do sprawy polubownej likwidacyjnój są nieodzownie potrzebne. Inne papiery, skoro dostanę, przyszę ci. Właśnie przysłała mi twoja poczciwa Netta wczoraszny list twój, którą się P. Sandt opiekuje. Z załączonych wyrazów ięć widzę, iż potrzebuje moiego pocieszenia, i że muszę łagodzić ięć zmartwienie z powodu twoich cierpień. Nie może ona przeboleć, że cię nie badaia, ponieważ w tēm tylko upatruie zbliżający się koniec twoiego uwięzienia, a nie może wynaleść przyczyny, dla czego tę rzecz tak długo przewlekaia. Muszę ięć różne powody wyszukiwać, które wprawdzie dość często powtarzam, aby należyte na ięć unyśle sprawy wrazenie. Co długo trwa, jest tēm bezpieczniejsze; ale to nie pomaga; męczy mię bez przestanku, abym się udał to wiedno to w drugie miejsce: przysłała mi proźbę, którą chce podać; lecz nie raz sprawia mi największe u-

dręczenie, gdyż widzę, ile cierpieć musi. Abym sobie nie miał do wyrzucenia, że ięć przeskadzam w tak szlachetnem postępowaniu, postanowiłem za dosyć uczynić ięć woli, mającę za cel widzieć iak najprędzey swojego ukochanego i niewinnego Fonka wolnym.

W Crefeldzie z powodu kiermaszu, wzięto się dopiero dnia wczoraszego do ksiązek twoich; pisałem do PP. Herbertza i Courtha, aby użyli wszystkiego dla przyspieszenia końca; by Sąd polubowny wydać mógł swój wyrok. Termin do dwóch miesięcy przedłużony na proźbę P. Schrödera, upłył d. 13. Czerwca, do tego czasu poydzie ieszcze nie ieden talar z majątku twoiego, bo to iest rzecz niesłychana iak żyją w domu Schrödera; ten człowiek pozyskał sławę i zaufanie, może wszystko czynić i gadać... Lecz! zapominał się, iż piórno moje niema zupełnej wolności, i że czas i oko Sędziego odkryia, co się dzieie w Crefeldzie, a ty dzielić będziesz potem los z dawniejszymi współnikami awoiemi, których zbzcześcił, a tobie dłużnym pozostał. Jutro przyszę ci dodatek Hagego do ostatniego pamiętnika; P. Merckens, Hainann, wychwalaiają zapewne trafną myśl i właściwe dowody; ubolewiaia widząc cię tak znieważonym, przez tego mownego Schrödera; Sąd poluhowny, czyli wyrok iego nabył przez to tēm więkšej wartości.

Zachowuy dla nas zdrowie swoje; iezeli ieszcze żadasz czego, donieś mi.

Zona moja, dzieci, P. Höveri t. d. wszyscy pozdrawiaia cię serdecznie. P. Höver pierwszy poufnik i piastun twoiej Netty, roztrząsa wszystkie punkta, czyni wszędzie bardzo trafne uwagi, i iakże pocieszaiający rokuie skutek!

Dla braku ksiązek twoich, rzecz względem twoich roscień idzie bardzo oporem.

Miałem listy od Büschgensa, donosi, że mu wuy umarł w Amsterdamie; dokąd już poiechał; spodziewam się, że piękny majątek odziedziczy, i doniesie mi o tēm, abym iego szczęście z nim dzielił.

Neinhaus bawi w Nymwegen, chce się tam żenić. Otoż masz list ode mnie niezmiernie długi, i byłby ieszcze dłuższym, gdyby wstrzemięźliwość i czas nie były mi na zawadzie. Sciskam cię serdecznie kochany synu, i zostaię wiecznie twoim szczerym ojcem.

(podpis) Foveaux.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Paryża. — Akademia francuska przystąpiła w d. 27go Czerwca do obsadzenia dwóch miejsc w Akademii tēż przez śmierć Xiędza Siccarda, i Xiążęcia Richelieu uwolnionych. Wybór padł na Xiędza Frayssinous, Biskupa w Helioopolis W. Mistrza Uniwersytetu i na Dasier stałego Sekretarza Akademii des inscriptions et belles lettres.